Nr. 15. W Tarnowie 5go października 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Zasady religijno-etyczne w powieści „Ponad siły" Sewera (Maciejowskiego).

De mortuis nil nisi bene! Starożytna ta zasada ma dla Chrześcijan znaczenie obowiązku religijnego, bo religia chrześcijańska zabrania mówić bez ważnej potrzeby (cobądź) złego, choć prawdziwego, nawet o żywych obecnych, tembardziej o nieobecnych, którzy swej sławy bronić nie mogą, a w jeszcze wyższym stopniu o umarłych, którzy już zamilkli na zawsze. „Kto mię chce osądzić, musi być nie ze mną, lecz we mnie", powiedział Adam Mickiewicz, wyłuszczając w ten sposób prawidło religii św., że Bóg tylko, który przenika skrytości serc i jest Panem nieograniczonym wszech istot, ma prawo i możność osądzić sprawiedliwie każdego, zaczem też Bogu sąd o ludziach zostawić należy.

Atoli *errare humanum est*, więc nie dziw, że i w tej mierze grzeszą ludzie podwójnie: brakiem lub przesadą. Brakiem pamięci na swój obowiązek grzeszą wtenczas, gdy poniżają wartość moralną nawet zmarłych, przesadą zaś grzeszą (o ile to czynią z pełną świadomością winy) przez panegiryki o zmarłych, którzy na pochwały publiczne nie zasłużyli. Nie rozróżniają nawet w tych pochwałach, czy chodzi o wartość moralną osoby, którą dopiero na sądzie ostatecznym P. Bóg odsłoni, czy też o pisma lub czyny publiczne, które tem samem, że są i chcą być publicznemi, podpadają pod objektywną ocenę publiczną. W tym ostatnim względzie ujawniła się pewna chaotyczność nawet w prasie katolickiej. W imię hasła: „*De mortuis nil nisi bene*" chwalono takiego Szczepanowskiego, Bałuckiego, Rodocia, Dygasińskiego, a chwalono bez zastrzeżeń, nie bacząc, że przez to wprowadzają w błąd młodzież i prostaczków!

Powtarzamy tedy, że należy pilnie rozróżniać kwestyę osobistej wartości moralnej od pism i czynów publicznych: w pierwszej zasada: „*De mortuis nil nisi bene*“ ściśle obowiązuje, drugie jednak podpadają pod ocenę publiczną i tem ściślejszego wymagają rozbioru, im liczniejszy obóz reprerezentują lub silniejszy wpływ wywierają. Nieprzyjaciołom wiary, którzy w imię hasła: „*De mortuis nil nisi bene*“ żądają od katolików, by ignorowali lnb nawet chwalili dzieła zmarłych przeciwników, odpowiadamy śmiało, że żądają chyba zniesienia historyi literatury i historyi powszechnej i że sami o haśle owem nie pamiętają i wyrokują snadnie nawet o moralnej wartości autorów z przeciwnego obozu.

W ostatnich czasach, więcej niż tak zw. *Młoda Polska*, wywarł wpływu na społeczeństwo polskie nowy odcień liberalizmu, powleczony pokostem demokracyi narodowej. Ludzie tego obozu zgrupowali się około Stanisława Szczepanowskiego i dawnego „*Słowa Polskiego*“ i nie przestają pioniera swego, zresztą najlepszemi chęciami ożywionego, sławić i stawiać we wszystkiem za wzór współczesnym i potomnym. Przyjaciel osobisty nieszczęsnego, Sewer Maciejowski, napisał w tym celu osobną powieść dłuższą p. t. „*Ponad siły*“ i starał się dowieść, że sprzeniewierzenie popełnione we lwowskiej Kasie Oszczędności i złowrogi run późniejszy, który nas przed całym światem okrył niesławą, nie były wcale złymi czynami, a wydały złe skutki jedynie wskutek jakiegoś fatalizmu! Wiele faktów odfotografował Sewer jak najwierniej, choć z właściwem sobie gadulstwem, ale tak je ugrupował i takiemi poprzeplatał maksymami (nawet religijnemi), że powieść może cel swój osiągnąć. Zmienił tylko imiona własne: ze Stanisława Szczepanowskiego zrobił Tadeusza, Słobodę, pierwszą kopalnię nafty, przemienił na Swobodę, Schodnicę na Wyżnicę, a bez nazwisk wprowadził na widownię dyrektora Kasy (Zimę) i prezesa gabinetu (Kazimierza Badeniego.) Wartość literacką mają głównie obrazki z życia ludu wiejskiego, wolne od goryczy a życia pełne.

Dziś jeszcze demokraci liberalni zaklinają się, że nie występują wcale przeciw religii i Kościołowi katolickiemu, owszem chętnie posługują się maksymami religijnemi i sławią etykę ewangeliczną. Wspomniana powieść Sewera jest w tym względzie typową. Cytaty, jakie dosłownie przytaczamy, (a jest ich mnóstwo w innych dziełach tego obozu), stwierdzą najlepiej, jak gruba jest nieznajomość religii katolickiej u tych panów, oraz jak w miejsce etyki pozytywnej, objawionej, stawiają etykę uczuć. Oto próbki niektóre.

Czytamy w dwóch miejscach: „*Lot* (sic!) wstawiając się do Pana Boga za Sodomą, pytał się: jeśli się znajdzie *ośmdziesięciu* (sic!) mężów sprawiedliwych?... Jeśli znajdziesz *ośmiu* (sic!) odpowiedział Bóg, miasta nie spalę!“ — Było to inaczej. Nie Lot prosił za Sodomą lecz Abraham, nie mówił o ośmdziesięciu lecz o pięćdziesięciu sprawiedliwych a skończył na dziesięciu; w istocie zaś znalazło się w Sodomie tylko czworo sprawiedliwych. Skoro autor uznał za stosowne powoływać się na Pismo św., to powinien przytaczać je wiernie, albo przynajmniej w takiem skróceniu, jakie podaje podręcznik ks. Dąbrowskiego dla szkół średnich.

Przez usta właścicielki Wyżnicy, wspólniczki Tadeusza, głosi autor z emfazą: „*Głupcy* tylko pragną nagrody za swe czyny jakiemś *szczęściem*, które jest *utopią*, pragnieniem słabych lub egoistów, wyciągających rękę do Boga, losu, kraju po zapłatę — szczęściem. Najwyższą radością życia jest to przeświadczenie, że czynię dobrze i jestem dobrą, bo *złą być nie mogę* (sic!). Kocham ludzi, bo ich nie kochać nie mogę... odczuwam dobro, gdyż posiadam w tym kierunku wydelikacone uczucie“. Czy to po katolicku? Czy zgadza się to przynajmniej z doświadczeniem codziennem, z odwiecznym egoizmem i z wolną wolą człowieka?

Na innem miejscu woła Tadeusz: „Bez odetchnienia idziemy dalej i dalej... naprzód i naprzód do nieznanego a upragnionego. Ale gdzie? *dokąd?* (sic!)... Cały świat i światów ogromy pytają: gdzie? i chociaż odpowiedzieć nie mogą, idą wciąż, bo muszą. Ten, Wielki, który je rzucił w przestrzeń — *milczy*“ (sic!). A więc fakt i treść Objawienia nie istnieją dla obozu Sewera; filozofuje o religii katolickiej, a nie wie o niej nawet tyle, ile mieści katechizm szkolny!

Któż nie wie np., ile jest grzechów głównych? Nie wie o tem jednak p. Sewer, który zna zaledwie trzy: „pierwszy pycha drugi gniew, trzeci lenistwo“ (sic!).

Przekręcenia myśli Bożej dopuszcza się autor w słowach: „Przekleństwo: „w pocie czoła pracować będziesz“ zmienia się w życie, siłę, dzielność, a *stan błogosławionego raju, próżniactwo* (sic!) — w nędzę i śmierć“. Nie wie, że i w stanie błogosławionym Adam miał „*uprawiać* ogród i strzedz go“, więc pracować; nie rozumie, że kara leży tylko w bezowocności pracy, która jednak ma zarazem służyć za lekarstwo.

Bluźnierstwo cyniczne wypowiada jako maksymę przez usta bankiera wiedeńskiego. „Egoizmie panuj“! woła. „Tyś stworzył rozum i cywilizacyę, ty, krocząc naprzód, zdobywasz świat, pod-

bijasz ludzkość. *Bóg jest nieubłaganym tyranem!* (sic!). Nie wolno przekroczyć najmniejszego z jego praw. *Bóg, największy egoista* (sic!), najsilniejszy indywidualizm i dlatego najwspanialszy rozum". Czy i to ma być po katolicku?

Charakterystycznie określa normę moralności przez usta księcia Grzegorza. „Gdy dożyjesz moich lat, przekonasz się, że świadomość, uznanie tłumu, jego oklaski lub śmiech, są to rzeczy tak małe, że się o nie troszczyć nie warto. Świadomość tylko tu (wskazał na serce) i radość tylko ztąd — ono, to biedne serce, które odczuwa każde drgnienie naszej myśli, naszych pragnień, *ono jedno nas wynagradza* (sic!), ono jedno daje nam zadośćuczynienie. *Poza niem nic, nic i nic* (sic!). Nawet kobieta, nawet ukochana, jest tylko wyrazem uczuć naszego serca, jest sercem naszem, jego radością... *Poza naszą indywidualnością*, poza naszą radością, smutkiem, tęsknotą — *niema nic*" (sic!). — O Bogu i prawie Bożem jako normie moralności — nic autor nie wie.

Cóż dziwnego, że w tych warunkach niecna zasada: „cel uświęca środki" owłada autorem zupełnie! Głoszą ją wszyscy jego bohaterowie i bohaterki w tej powieści, a przedewszystkiem dyrektor kasy. Szafuje on cudzeni pieniądzmi bez upoważnienia i gwarancyi należnej, ale autor wielbi go za to, bo „ręka ta robi ludzi, a więc daje wszysto, co dać można, choć nieraz głowę kładzie pod ewangelię", choć kupuje cudzemi pieniądzmi względy zalotnej żydóweczki, choć wywianował w ten sposób w samym Lwowie 150 osób! Mniejsza o to, skoro wśród zalotów deklamuje: „Nic dla siebie, wszystko dla idei — to nasza dewiza" (sic!). To *wszystko* powieść opowiada, a jednak dyrektora czyni bohaterem i w sprzeniewierzeniu cudzego grosza widzi tylko „przestępstwo przeciw regulaminowi" (sic!), usprawiedliwione ideą podniesienia przemysłu i przebudzenia ludzi. „Dla rozwoju takiej idei — woła dyrektor — *wolno i zbrodnię popełnić*" (sic!). „Nie uprawiam filozofii — dodaje na innem miejscu — i *gotów jestem bratać się nawet z djabłem*, aby coś pożytecznego dokonać". To też czyta się o nim, że „ten z pod Budy, oprócz swojego sumienia (bardzo elastycznego, jak widzieliśmy, D. R.) nikogo się nie boi i nikogo nie uznaje". Zdaniem autora zresztą „nie wolno mieć w obec idei ani przesądów, ani średniowiecznych dziecinnych przysiąg, ani wstydu..... Nic, nic; to wszystko małość, nędza" (sic!).

Oczywiście złe skutki takiego frymarczenia musiały się wcześniej czy później ujawnić, ale w oczach autora nie jest to rodzajem nemezis karzącej lecz złowrogim jakimś fatalizmem. „Tobie się

biedaku zdaje" — mówią do Tadeusza — że losy ludzi są ich losami! Losy ludzi są sumą losów wszystkich podzielonych przez jednostkę. Nic się w iloczynie nie zmienia". — Na zarzut: „Czy wiesz, czem są dyrektor i Tadeusz w oczach narodu i Europy" po wykryciu sprzeniewierzenia? odpowiada się obroną: „Wiem, czem są w oczach gawiedzi. W tych samych oczach Chrystus był gorszy od Barabasza". Czyż lekkomyślne, co najmniej, postępowanie Tadeusza można równać aż z... Chrystusem Panem? „To nie zbrodnia" — woła się — „to *tragedya walki jednostki z nędzą społeczeństwa*. Tragedyami dźwigają ludzie narody, chociaż idą na rusztowanie przeklęci przez ludzi dnia dzisiejszego i obowiązujące prawa". Pociesza się też Tadeusz mrzonką, że zostanie po nim wspomnienie walki, „która również zapładnia i tworzy *bohaterów*" (sic!) i woła: „A jednak ja mam czyste sumienie, nie obraziłem go *niczem* (sic!). Przekleństwo ludzi będzie spadać na moją głowę, ale Bóg weźmie moje sumienie, przyjaciele serce me owiną w liście aloesu i spalą je *czyste*" (sic!). Tak to raz bluźni się przeciw Bogu w imię postępu i interesów ludzkich, to znowu osłania się Bogiem, gdy chodzi o obronienie przed ludźmi — własnych błędów! Któż się zoryentuje w tym chaosie?

Antypatyę niezmierną żywi autor ku wychowaniu zakonnemu, zwłaszcza ku lwowskiemu Sacré Coeur, gdzie rzekomo trenują do lekceważenia tego, co polskie (sic!), oduczają samodzielności itp. fanaberyi. Może chodzi o to, że uczą tam moralności pozytywnej, chrześcijańskiej! Natomiast Tadeusza stawia na równi ze... Świętymi. „On ma naiwność, dzieciństwo i szczerość *świętych* (sic!). On też, zamiast ściśle wszystko obliczać i pracą sumienną utrwalać, pociesza się mrzonką, że odrodzi Galicyę, byle znalazł w niej ośmiu ludzi, „bo i dla P. Boga wystarczyło ośmiu". (Mylna alluzya do Sodomy D. R.). Czy to nie przecenianie swej wartości?

Charakterystyczną bądź co bądź jest rozmowa, wskazująca, jak darwinizm umie się bronić... mrzonkami:

„Panie Tadeuszu, powiedz pan, czy ludzkość zawsze będzie potrzebować chleba"?

— „Zawsze, odparł, tylko, że chleb ten będzie miała niezależnie od grymasów przyrody, znajdzie go siłą swego geniuszu".

— „Jakim sposobem"?

— „Z powietrza. Niech się tylko uda chemikom podpatrzeć prawa tworzenia komórki — kwestya rozwiązana".

— „Tylko jedno natchnienie — i wszystko skończone"?

— „Wszystko, i wtedy *niebo ściągamy na ziemię*" (sic!).

— „A namiętności“?
— „Pójdą szlakami ideałów“.
— „Jesteś pan chemikiem“?
— „Najlepiej znam tę gałąź tajemnic przyrody“.
— „I wierzysz w możność....“?
— „Najzupełniej!... Może *w tej chwili* (sic!) w pracowni chemicznej dokonywa się wielkie dzieło odrodzenia ludzkości“.
— „Świat by się zmienił“!
— „Tymczasem może jeszcze dziesięć wieków upłynie, zanim o jedno natchnienie spłynie na ludzkość“.—

I dla takich to mrzonek odrzuca się normę praw Bożych i zamiast etyki chrześcijańskiej wprowadza się etykę uczuć! Nie fatalizm jakiś, ale brak zasad moralnych i marzycielstwo spowodowały ruinę wszystkich planów Tadeusza (Stan. Szczepanowskiego) i gotowe nie raz jeden jeszcze sprawić to samo, gdyby Tadeusz znaleść miał naśladowców!

Jest przecież w tej powieści piękne zestawienie Chrześcijaństwa z pogańskim Rzymem i z dekadentyzmem. Autor za zasługę poczytuje Chrześcijaństwu, że „wykształciło w nas indywidualną duszę, dało jej tęsknotę za nieskończonością i miłość do ludzi“ i dodaje: „Był czas, kiedy zmateryalizowane społeczeństwo w imię rozumu żartowało sobie z miłości — i dlatego miłość mści się na społeczeństwie i jego wybrańcach“. Mimo to próbki przytoczone poprzednio uprawniają do twierdzenia, że maksymy Sewera zatruwają duszę, urągają wierze i wypaczają moralność chrześcijańską. Sądzimy przeto, że powieść „Ponad siły“ nie powinna się znaleść w żadnej bibliotece dla uczniów i że dzieł Sewera nie powinno się zalecać ślepo, jako rzekomo katolickich. *Suum cuique!*

O naszych podręcznikach do Historyi Biblijnej.

(*Dok.*) Łatwo domyślić się, jakie będą skutki z uczenia się z takich podręczników i nie trudno przewidzieć, że cały budynek duchowy, jaki wzniósł katecheta w duszy dziecięcia, zachwieje się, jeżeli nie runie, kiedy dziecko w dalszych studyach przekona się, że mu w elementarnej nauce religii nie podano czystej i absolutnej prawdy. Jeżeli kto, to przedewszystkiem dziecko, wierzy wszystkiemu, co wydrukowane, a nawet na illustracyi przedstawione w podręczniku szkolnym; ztąd też i podręcznik, przynajmniej podręcznik do religii, nie

powinien zawierać fałszywych poglądów, a przynajmniej nie powinien podawać we formie absolutnej prawdy tego, co jest tylko domysłem prywatnego, a może nawet niekatolickiego, uczonego. Że zaś takie braki znajdują się rzeczywiście w naszych podręcznikach, o tem, sądzę, dość dobitnie przekonał nas zamieszczony powyżej rozbiór ustępu „O Kainie i Ablu". —

Zapytajmy teraz: zkąd to złe pochodzi i jaka na to rada?

Główną przyczyną tego, że w naszych podręcznikach do Historyi biblijnej znachodzą się rażące błędy przeciw egzegetyce i innym gałęziom nauk teologicznych, które ogólnem mianem „studyum bibijnego" obejmujemy — że podręczniki te obfitują w przestarzałe zdania i poglądy, niezgodne z obecnym stanem wiedzy teologicznej i podają nieraz za pewnik to, co nietylko pewnikiem nie jest, lecz może już dawno straciło wszelkie znamiona prawdopodobieństwa—że podręczniki te nie uzupełniają się wzajemnie, — jest ta okoliczność, że autorami ich są wprawdzie fachowi katecheci, ale nie fachowi bibliści.

Aby napisać dobry podręcznik szkolny, trzeba być nietylko dzielnym metodykiem ale zarazem gruntownym znawcą tego przedmiotu, do którego się podręcznik pisze. Czegóżby się np. można spodziewać po podręczniku do botaniki, gdyby go napisał choćby najbardziej rutynowany filolog, który może zjadł zęby na rozbiorze dzieł klasyków starożytnych lub nowoczesnych, ale botaniką nie zajmował się wcale? A przecież tak samo rzecz się ma i z podręcznikami do historyi biblijnej. I tutaj nie wystarczy być starym katechetą i rutynowanym metodykiem, i tutaj potrzeba gruntownej znajomości przedmiotu, a więc gruntownej znajomości Pisma św.—Czy tak jest u nas? —Ośmielamy się wątpić na podstawie tego, cośmy już powiedzieli o naszych trzech podręcznikach. Każdy nieuprzedzony, a nieco więcej obznajomiony z Pismem św., przeczytawszy takowe, musi odnieść wrażenie, że autorowie ich nie zadali sobie pracy, by się nieco obszerniej zaznajomić z literaturą biblijną, zwłaszcza najnowszą, lecz na jednym może i to nie bardzo renomowanym egzegecie oparli się w swych pracach i jak za „panią matką" powtarzają przestarzałe poglądy i nie dające się dziś utrzymać przypuszczenia. A przecież każdy przyzna, że w podręczniku do nauki religii, a takim jest każdy podręcznik do Historyi biblijnej, nie powinno się nic innego znachodzić, jak tylko czysta prawda. Przeto, co jest pewnikiem egzegetycznym, to powinno być jako pewnik podane, a co jest tylko przypuszczeniem jakiego prywatnego uczonego, nie powinno być żadną miarą podawane jako pewnik. Wiadomo, że na każdem polu wiedzy ludzkiej odbywa się ciągły rozwój i postęp; nawet nauki teologiczne nie są od tego wy-

jęte. Dotyczy to przedewszystkiem Pisma św.—Ileżto myśli i poglądów, uznawanych dawniej za rzetelny wyraz słów Pisma św., okazało się później błędnemi tak, że potrzeba było chwycić się innego— i to nieraz wręcz przeciwnego pojmowania i tłómaczenia słów Pisma św.? Stąd też przy pisaniu podręcznika do Historyi biblijnej powinno się koniecznie znać ten postęp i rozwój wiedzy biblijnej, i owoce jego skrzętnie uwzględniać i wyzyskiwać. Tak czynią w swoim zakresie autorowie podręczników do przedmiotów świeckich, to też i autorowie podręczników do religii, jeżeli im w tym względzie nie przodują, przynajmniej powinni dorównać. Jednakże u nas tak nie jest i zapewne długo jeszcze nie będzie inaczej, bo przecież nie na darmo mówi się u nas i pisze o monopolu pisania podręczników szkolnych do nauki religii!

Ale czy mimo to nie ma sposobu, jakby temu złemu, nawet przy dzisiejszych podręcznikach, zaradzić? Sądzę, że jest — i to nie bardzo trudny. Niechże XX. Katecheci przy wykładach uzupełniają braki i poprawiają błędy, jakie zauważą w podręcznikach. Oczywiście musiałoby się to dziać nie we formie krytyki podręcznika, lecz we formie prostego zaznaczenia, że tego lub owego w podręczniku nie ma, albo, że to lub owo wyrażenie podręcznika powinno się tak a tak rozumieć. Żywe słowo katechety głębiej dotrze i lepiej utrwali się w pamięci dziecka, niż martwa litera podręcznika. Aby jednak katecheta mógł sprostać temu zadaniu, musi sam kształcić się nieustannie i nie poprzestając na tej skromnej dozie wiadomości, jaką wyniósł ze seminaryum, musi ciągle dalej czytać, zwłaszcza pojawiające się dzieła najnowszych autorów. Prawda, że dzieła takie dużo kosztują, a pensya katechetów, zwłaszcza ludowych, bardzo mała; jednakże nie brak nam takich czasopism, gdzie takie dzieła bywają krytykowane i nieraz tak szczegółowo rozbierane, że już z samej krytyki dzieła można się zaznajomić z całą jego treścią. O pilnych czytelnikach takich czasopism można bez przesady powiedzieć, że zawsze stoją na wyżynie współczesnej nauki. — I nasz Dwutygodnik może nie małą przysługę oddać XX. Katechetom, bo zamieszczane w nim rozprawki wyświecają różne kwestye biblijne i przedstawiają je w świetle dzisiejszego stanu nauki.

To też spodziewamy się, że X. Katecheta, który przeczytał uważnie zamieszczoną w Dwutygodniku rozprawkę np. o „Hexameronie", nie zapomni przy wykładzie o stworzeniu świata wytłómaczyć dzieciom znaczenia słowa „dzień" i nie powie po prostu: Pan Bóg stworzył ten świat w przeciągu sześciu dni, lecz wyrazi tęsamą myśl stósowniej i dobitniej słowami: Pan Bóg, stworzywszy świat, uporządkował tę ziemię

w tak zwanych sześciu dniach, tj. w sześciu nieokreślonych okresach czasu.—Na podstawie naszej rozprawy: „Jak dawno istnieje rodzaj ludzki?“ nie będzie X. Katecheta posługiwał się zwyczajną dotąd a niewłaściwą formułką: „Od stworzenia świata upłynęło do narodzenia P. Jezusa 4000 lat“, lecz wyrazi się trafniej słowami „*przeszło* 4000 lat“ lub „*co najmniej* 4000 lat“. W rozprawie „O Potopie“ wykazano, że tak jak dziś stoi kwestya powszechności potopu, jego ograniczenie pod względem zoologicznym i geograficznym jest teraz „sententia communis Theologorum“ a ograniczenie antropologiczne „sententia probabilis“. Ztąd więc nie wypada dziś katechecie występować przeciw zdaniu, które zyskało notę powszechności i twierdzić, że potop zalał „całą kulę ziemską“, lub „całą ziemię“, lecz trafniej i zgodniej z prawdą wyrazi się katecheta, mówiąc: Potop objął cały *kraj* zamieszkały przez Noego i jego otoczenie, i zatopił wszystkich ludzi którzy tam mieszkali i zniszczył wszystkie lądowe i powietrzne zwierzęta, które tam żyły. — Wreszcie na podstawie rozprawy „O Kainie i Ablu i o ich ofiarach“ nie poważy się Katecheta mówić jeszcze o zepsutem zbożu i zgniłych owocach, a znaku, po którym poznano, że Pan Bóg ofiarę Abla przyjął, nie będzie dopatrywał się w dymie, unoszącym się prosto w górę, lecz w ogniu, który cudownie spadł z nieba i zapalił stos drzewa, na którym była złożona ofiara Abla.— Do takiego samego prostowania pojęć będą prowadziły rozprawki, jakie w dalszym ciągu Dwutygodnika w kwestyach biblijnych zamieszczać będziemy.

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

O nauce religii i stanowisku Ks. Katechetów.

Mowa ks. Biskupa przemyskiego Józefa Sebastyana Pelczara

miana dnia 10. lipca 1902. r. w Sejmie podczas dyskusyi nad budżetem szkolnym.

(Według stenogramu.)

(*Dok.*) Strwożeni o przyszłość, groszem duchownym zakładamy seminarya chłopców, a tymczasem obsadzamy, jak można, posady katechetów. Muszę tu wspomnieć z pochwałą o ustawie krajowej z 22. czerwca 1899, nie wszystko bowiem, co się robi w kraju i Sejmie, jest złem, jak to skrajny pessymizm z nieusprawiedliwioną a szkodliwą emfazą głosi, uważam jednak za wskazaną zmianę §§. 1. i 5. tejże ustawy, a mianowicie, aby i tam, gdzie niema szkoły cztero- lub więcej klasowej, ale jest wiele szkół niższego stopnia z 18. przynajmniej godzinami tygodniowej nauki religii, można było ustanowić samoistnego

katechetę, powtóre, aby duszpasterze, nauczający religii, nietylko w klasach wyższych od czwartej począwszy, ale i w niższych, otrzymywali za każdą godzinę ponad sześć godzin bezpłatnych wyznaczoną remuneracyę; nie można bowiem żądać, aby kapłan zazwyczaj biedny, tyrał zdrowie i suknie, jeżdżąc codziennie do szkół odległych, a nie miał za to ani szeląga wynagrodzenia. Spodziewam się, że Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną wniesie prędzej czy poźniej odnośne poprawki.

Co do katechetów, sprawiedliwą jest rzeczą, co już onegdaj poseł hr. Stadnicki trafnie podniósł, aby tych, co mają wyższe studya, ciężką pracę i liczne obowiązki społeczne, odpowiednio do ich stanu uposażyć. Słuszna również, by tak katechetom, jak inspektorom szkolnym, wziętym z pośród duchownych, wliczać do emerytury wszystkie lata spędzone w duszpasterstwie, gdzie również uczyli religii. Słuszna wreszcie, by katecheci szkół ludowych i wydziałowych mieli na równi z nauczycielami prawo ubiegania się o posady kierowników, względnie dyrektorów szkół. [1])

Dotknę tu również kwestyi drażliwej — nadzorowania nauki religii. Z samej natury rzeczy — co nawet ustawa państwowa z 25. maja 1868 uznaje — kierownictwo nauczania religii i ćwiczeń religijnych należy do Kościoła, który nadzór nad tem nauczaniem wykonuje przez swoich inspektorów dyecezalnych.

W dyec. przemyskiej mamy takich inspektorów 88. dla szkół ludowych, a 9. dla szkół średnich, tak, że każda szkoła poddana jest opiece i kontroli. Wobec tego ingerencya inspektorów świeckich jest nieuzasadnioną i zupełnie zbędną, choćby tylko pod względem dydaktycznym; bo wszakże każdy kapłan uczy się osobno katechetyki, dydaktyki i pedagogiki, a więc pod tym względem stoi poniekąd wyżej od niejednego inspektora świeckiego. Co więcej, nuncyusz wiedeński imieniem Stolicy św. orzekł w pewnym poszczególnym wypadku, że tylko biskup może pozwolić, aby w obecności inspektora świeckiego katecheta mógł uczyć religii, o mieszaniu się zaś do wykładu nie może być mowy. Nie lękam się tu jednak kolizyi z władzami szkolnemi przy pojednawczem obu stron usposobieniu, a podnoszę z radością, że w komisyi szkolnej postawiono wniosek, aby wezwać rząd, by dla inspektorów duchownych wyznaczył pewną remuneracyę, choćby tylko zwrot kosztów podróży.

---

[1]) Należałoby przytem, za porozumieniem się z Ordynaryatami, unormować lepiej stosunek służbowy katechety do kierowników szkół, iżby zapobiedz kolizyom, jakie wydarzyć się mogą co do wyznaczania czasu praktyk religijnych itd.

W szkołach, dla których nie można ustanowić samoistnych katechetów, uczą religii duszpasterze, lub ich pomocnicy. Nie dziwujcie się atoli, Panowie, że ta nauka nie wszędzie i nie zawsze jest regularna, bo dziś duszpasterza przyciska nietylko praca duchowna, coraz rozleglejsza i cięższa, ale także pisanina nieskończonej liczby wykazów, których się władze rządowe natarczywie, czasem może za natarczywie, domagają. W dyecezyi przemyskiej np. jest parafia o jednym kapłanie, i to staruszku schorzałym, licząca 18 szkół (Dublany); mam też parafie o jednym wikarym, w których jest 24 szkół, rozrzuconych w promieniu kilkunastomilowym. Jakże tu każdą szkołę odwiedzić choćby raz na miesiąc? Konieczną byłoby zatem rzeczą dzielić większe parafie i tworzyć nowe posady współpracowników, ale p. minister skarbu zbyt mocno ściska swą rękę, że trzebaby czasem być Samsonem, by ją otworzyć. Bywa i to, że gminy odmawiają podwód do szkoły, albo że ryczałt za te podwody jest stosunkowo mały i trudno go wydobyć; otóż byłoby rzeczą poradną, na te wypadki upoważnić Rądy szkolne okręgowe, aby normowały i pobierały ryczałt od Rad szkolnych miejscowych.

Tam, gdzie duszpasterz nie może uczyć religii, powierzamy tę naukę nauczycielom świeckim, jeżeli prócz odpowiednich zalet moralnych mają egzamin z tejże nauki. Słusznie powiedział poseł hr. Stadnicki, że takie zastępstwo nie jest pożądanym surrogatem, ale cóż robić w takim razie? Zwracam przy tej sposobności uwagę na rzecz dziwną, że nauka religii nie jest przedmiotem obowiązkowym przy egzaminie kwalifikacyjnym, tak, że można mieć złą notę z religii, a jednak otrzymać ogólną kwalifikacyę. Należałoby tedy usunąć tę anomalię i postanowić, aby złożenie egzaminu z nauki religii było warunkiem do uzyskania patentu kwalifikacyjnego.

Nawiasem wyrażę tu życzenie, zresztą na ustawie z 22 lipca 1867 oparte, aby w szkołach mieszanych o języku wykładowym ruskim dzieci polskie pobierały od nauczycieli świeckich naukę religii w języku polskim; zdarza się bowiem, jak słyszę, we wschodniej części kraju, że Polacy i łacinnicy nie rozumieją dobrze kapłanów każących, czy słuchających spowiedzi po polsku, dlatego, że w szkołach nie uczą się swego macierzystego języka. Rozumie się, że Rusini mają równe prawa tam, gdzie ich dzieci są w mniejszości, nie potrzebuję zaś zapewniać, że nam Pasterzom idzie tylko o dobro powierzonych naszej pieczy owieczek, a nie o polonizowanie Rusinów, lub przeciąganie ich na obrządek łaciński; pod tym bowiem względem stoimy mocno na podstawie Konkordyi, przez Stolicę św. zatwierdzonej, ale zarazem

pragniemy, aby to prawo, w sumieniu obowiązujące, i przez drugą stronę było ściśle zachowywane.

Mam jeszcze cały szereg dezyderatów, ale zamiast omawiać je obszernie, coby wiele czasu zabrało, zwrócę się do Dostojnych Kierowników Rady szkolnej, prosząc, by je spamiętać i, o ile można, uwzględnić raczyli.

Mianowicie pożądaną jest rzeczą *co do szkół wszystkich*: aby rocznica wyboru czy koronacyi każdoczesnego Papieża była dniem wolnym od nauki szkolnej i by w tym dniu odprawiało się osobne nabożeństwo dla młodzieży, a w ten sposób uczyła się młodzież zawczasu czcić i kochać Ojca chrześcijaństwa — aby w dni świąteczne nie odbywały się konferencye nauczycielskie, ani też wpisy lub egzamina prywatne, — aby wszyscy nauczyciele czy nauczycielki jakiegoś zakładu, rozumie się religii katolickiej, uczestniczyli razem z młodzieżą w obowiązkowych nabożeństwach, egzortach i praktykach religijnych, aby nie przypuszczano do egzaminów prywatnych tych uczniów, którzy nie dopełnili praktyk religijnych, przepisanych dla ich wieku i nie wykazali się, że pobierali naukę religii od kapłana, ewentualnie od osoby świeckiej, ale za pozwoleniem biskupa, — aby młodzież wszystkich szkół także i przed Bożem Narodzeniem, a więc cztery razy w roku, przystępowała do Sakramentów św.; —

co do szkół średnich: aby przy gimnazyach budować osobne kaplice, jak się to stało w Jaśle, gdyż odprawianie nabożeństw w aulach, służących do innych także celów, nie przyczynia się do podniesienia pobożności, — aby ćwiczenia duchowne dla młodzieży mogły się odbywać w którymkolwiek tygodniu Wielkiego Postu i aby wolno było katechecie, za wiedzą Ordynaryatu i Dyrekcyi, powoływać innych także kapłanów na kierowników tychże ćwiczeń, — aby też baczniejszą niż dotąd zwracać uwagę na prowadzenie się uczniów poza szkołą, na uczęszczanie do teatru, na prywatną ich lekturę i na biblioteki szkolne, by się do nich nie zakradły książki szkodliwe; —

co do szkół pospolitych: aby nauczyciele świeccy za naukę śpiewu kościelnego, tak wielce polecenia godnego, otrzymywali choć skromną remuneracyę, wreszcie, aby do szkół pospolitych i wydziałowych, do których wyłącznie lub przeważnie uczęszczają dzieci katolickie, powoływano tylko nauczycieli czy nauczycielki religii katolickiej.

Kończę uwagą ogólną. Zdumiewającą a przytem smutną jest rzeczą, że mimo tylu szkół poziom oświaty ludowej tak powoli się podnosi. Dzieci wiejskie, wyszedłszy ze szkoły, zapominają wkrótce tego, czego się nauczyły, a całą ich lekturą późniejszą jest zazwyczaj książka do modlenia. Również i u starszych budzi się bardzo słabo chęć do

czytania. Winna temu po części nasza bieda, po części gnuśność słowiańska, ale zapytać się godzi, czy zupełnie nieusprawiedliwionymi są zarzuty, coraz głośniej podnoszone, że dzisiejszy plan naukowy z jednej strony za mocno ściska nauczyciela i nie pozwala mu więcej czasu poświęcić pracy raczej wychowawczej, z drugiej strony zanadto rozdrabnia uwagę dzieci, za płytko wnika w ich duszę, za słabo pielęgnuje uczucia moralności, miłości ojczyzny i poczucia obowiązków, a tem samem za mało rozwija dzieci i przysposabia do dalszego życia. Należałoby się nad tymi zarzutami bliżej zastanowić.

Co do krzewienia oświaty u starszych, w ostatnich dziesiątkach lat poczęły wprawdzie wychodzić różne gazetki ludowe, ale chorują one na suchoty z braku czytelników i jedne już pomarły, inne umarłyby z pewnością, gdyby im osoby prywatne lub stronnictwa polityczne nie wstrzykiwały co chwilę złotej morfiny. Słaby żywot wiodą również Kółka rolnicze i „Towarzystwa oświaty ludowej“, zakładające czytelnie, bo gdy gdzieindziej, np. w Czechach, podobne towarzystwa liczą po kilkadziesiąt tysięcy członków, u nas mają zaledwie po kilkaset i to w większej części księży i nauczycieli. Jedne z tych towarzystw stoją mocno na gruncie religijnym i narodowym, a temsamem zasługują ze wszech miar na nasze zaufanie i poparcie; śmiało tedy odzywam się do zacnych Przedstawicieli i Ojców kraju, by dla tych dzieł ze skarbu wspólnego i z własnego worka nie szczędzili zasiłków. Co więcej, radbym zachęcić wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy stronnictw, a szczególniej obywateli wiejskich, dotąd w tej sprawie trochę zazimnych i krótkowidzących — jak to przed sześciu laty czcigodny prezes Akademii na wiecu katolickim tu z ubolewaniem zaznaczył — by tę sprawę tak ważną wpuścili głębiej do serca, łożąc dla niej więcej trudu i grosza, tak, aby każda wioska nasza miała choć skromną, ale dobrze prowadzoną czytelnię czy biblioteczkę. Wzorem niech nam tu będą bracia Rusini, którym atoli tej wyższości nie zazdroszczę.

Pośród oświecicieli ludu są niestety i tacy, i to zarówno w obozie polskim jak ruskim, którzy w krzewieniu oświaty chcieliby pominąć religię, albo nawet odrzucić ją ze wstrętem, jakby szmatę zużytą i takie też tendencye przejawiają się w niektórych pismach publicznych i w niektórych wykładach uniwersytetu ludowego. Otóż tym oświecicielom, co kuszą się zgasić słońce, by zapalić swe kaganki, odpowiada rozum i doświadczenie, że stokroć gorszą i zgubniejszą jest oświata bez Boga, aniżeli ciemnota przy bojaźni Bożej i prostocie obyczajów. Jeżeli nie wierzą tym słowom, niech patrzą na fakta. W wieku XVIII. pseudo-filozofowie i rzekomi przyjaciele ludu zasy-

pali Francyę pismami, ziejącemi nienawiścią przeciw religii, władzy, duchowieństwu i możnym. Lud czytał chciwie te pisma, a „oświeciwszy się“, palił lub plądrował zamki i dwory, bezcześcił świątynie, zawlókł króla na rusztowanie, a potem toporem gilotyny ciął naprzód możnych, duchownych, urzędników, następnie zaś swoich własnych oświecicieli, przyjaciół i trybunów.

Szanowni Panowie! Niech Bóg zachowa nasz naród od takiej oświaty, co jak ów wulkan na Martynice grozi lada chwilę strasznym wybuchem, albo jak dżuma ukryta wnika w serce ludu powolnie, ale zabójczo. Jeżeli tedy dobrze życzymy ludowi i społeczeństwu, a życzymy tak wszyscy, oprzyjmy całą pracę około szerzenia oświaty ludowej w szkole i poza szkołą na wiecznych i jedynie trwałych podwalinach religii, czyli pamiętajmy na piękne słowa naszego poety (Krasińskiego), że iskry trzeba, ale z nieba, nie z ziemi, by zbudzić ze snu olbrzyma.

Synod dyecezalny w Przemyślu

odprawiony w dniach 19. 20. 21. sierpnia 1902 r.

(*Dok.*) Czytanie rozdziałów i dyskusya zajęła cały czas do godziny 7mej; po otrzymaniu błogosławieństwa Arcypasterskiego udali się kapłani na kolacyę do domu św. Józefa. O godz. 8. zgromadzili się wszyscy synodalni w katedrze, gdzie wobec wystawionego Najśw. Sakramentu odmówili Matutinum cum Laudibus, poczem otrzymali błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Dnia 20. sierpnia odbyła się sesya publiczną druga, w czasie której odprawił Najprzew. ks. Biskup Sufragan Mszę św. żałobną za zmarłych Biskupów i Kapłanów dyecezyi przemyskiej. Chór katedralny odśpiewał Mszę św. żałobną (Requiem) Verhulsta. Po kondukcie ks. Biskup Ordynaryusz odmówił antyfonę: Propitius esto peccatis nostris Domine, ne quando dicant Gentes: Ubi est Deus eorum? i psalm 78, poczem odmówił modlitwy przepisane i po odśpiewaniu przez dyakoną ewangelii tejsamej jak wczoraj, odśpiewali kapłani hymn do Ducha św., poczem miał Arcypasterz Ordynaryusz naukę rekolekcyjną o śmierci. Na prośbę promotora i za zezwoleniem Arcypasterza odczytał sekretarz dekreta o obowiązkach egzaminatorów ordinandorum et promovendorum ad beneficia, potem sędziów in partibus, świadków synodalnych i ogłosił imiona tych, którym te obowiązki zostały zlecone. Kiedy synodalni wybór swój przez słowo „placet“ oświadczyli, wszyscy wybrani złożyli

przysięgę według przepisanej formuły. Egzaminatorami ordinandorum wybrani zostali P. T. XX.: Łękawski, Stachyrak, Galant, Łabuda, Mazanek, Bieda, Wajs, Balicki, Momidłowski, Kochowski. Egzaminatorami pro beneficiis curatis: Najprzew. ks. Biskup Fischer, P. T. XX. Łękawski, Federkiewicz, Stachyrak, Milczanowski, Krementowski, Galant, Łabuda, Mazanek, Bieda, Wajs, Balicki. Sędziami synodalnymi: Najprzew. ks. Biskup Fischer, P. T. XX. Łękawski, Federkiewicz, Stachyrak, Milczanowski, Krementowski, Jabczyński, Karakulski, Harmata, Grocholski, Uzarski, Pastor.

Kongregacya ogólna trzecia rozpoczęła się w sposób, jak poprzednio, o godz. 10$^1/_2$. Najprzew. ks. Biskup miał egzortę na temat: De peccatis ebrietatis et luxuriae, poczem księża lektorzy: Mazanek, Balicki, Nikodemowicz, Momidłowski, czytali tytuł trzeci i czwarty:

De Sacramentis et Sacramentalibus:

Caput I. De Sacramentis in genere.

Caput II. De Sacramento Baptismi.

Caput III. De Sacramento Confirmationis.

Caput IV. De Sanctissimo Eucharistiae Sacramento.

Caput V. De Sacramento Poenitentiae.

Caput VI. De Sacramento Extremae Unctionis.

Caput VII. De Sacramento Ordinis.

Caput VIII. De Sacramento Matrimonii,

Caput IX. De Sacramentalibus.

De cultu Divino:

A. De locis ac rebus, ad cultum divinum pertinentibus.

Caput I. De ecclesiis.

Caput II. De ecclesia cathedrali Latinorum Premisliensi restauranda.

Caput III. De capellis et figuris.

Caput IV. De oratoriis publicis aedificandis.

Caput V. De altaribus, sacris vasis, paramentis, campanis.

Caput VI. De coemeteriis et sepulturis.

B. De Sacrificio Missae.

Caput I. De dignitate Sacrificii Missae.

Caput II. De praeparatione ad Missam et gratiarum actione post Missam.

Caput III. A quibus et quoties Sacrificium Missae sit celebrandum.

Caput IV. Ubi et quando celebrandum sit.

Caput V. De requisitis ad Missae celebrationem.

Caput VI. Quomodo Missa sit celebranda.

Caput VII. Pro quibus Sacrificium Missae offeri possit.

Caput VIII. De stipendiis Missarum et taxi synodali.

Caput IX. De Missis fundatis et de altari privilegiato.

Caput X. De Missa parochiali et de cantu ecclesiastico.

We środę popołudniu czytany był dalszy ciąg czwartego tytułu, a mianowicie:

C. De cultu Sanctissimi Sacramenti et Sacratissimi Cordis Jesu.

Caput I. De visitatione, expositione, circumgestatione, adoratione Sanctissimi.

Caput II. De confraternitate Sanctissimi Sacramenti et de adoratione quovis mense instituenda.

Caput III. De cultu Sacratissimi Cordis Jesu.

D. De cultu Beatissimae Virginis Mariae, Angelorum et Sanctorum.

Caput I. De cultu Beatissimae Virginis Mariae.

Caput II. De cultu Angelorum et Sanctorum.

Caput III. De veneratione reliquiarum et imaginum ss.

Czytanie tych statutów poprzedziła egzorta rekolekcyjna na temat: De iudicio sacerdotis.

Od godziny 5. do godz. 7. odprawili wszyscy synodalni spowiedź. Dalszy porządek dzienny był takisam, jak dnia poprzedniego. We czwartek, w czasie Mszy św. odprawionej przez ks. Biskupa Ordynaryusza, przystąpili kapłani do Komunii św., którą przyjęli z rąk Arcypasterza. Po Mszy św. miał Arcypasterz egzortę o miłości ku Chrystusowi Panu.

O godz. 10. odbyła się piąta kongregacya generalna, na której księża lektorzy: dr. Łabuda i dr. Rawski, odczytali tytuł 5. i 6. Tytuł 5 opiewa:

De vita et honestate clericorum:

Caput I. De perfectione sacerdotali in genere.

Caput II. De pietate et de mediis, quibus pietas fovetur.

Caput III. De virtutibus humilitatis, obedientiae, paupertatis in spiritu, misericordiae.

Caput IV. De virtutibus temperantiae et mortificationis.

Caput V. De virtute castitatis.

Caput VI. De zelo ecclesiatico et de amore proximi.

Caput VII. De scientia clericorum.

Caput VIII. De habitu clericorum.

Caput IX. De negotiis clero prohibitis.

Titulus VI.

De regimine ecclesiastico et de personis ecclesiasticis.

Caput I. De visitatione canonica.

Caput II. De Capitulo cathedrali Premisliensi.

Caput III. De decanis et vicedecanis foraneis seu ruralibus.

Caput IV. Instructio pro decanis vel eorum delegatis de modo peragendi visitationem decanalem.

Caput V. De congregationibus decanalibus.

Caput VI. De parochis.

Caput VII. De parochorum vicariis et adiutoribus.

Caput VIII. De mutua parochi et cooperatoris relatione.

Caput IX. De seminario clericorum.

Caput X. De seminario puerorum.

Caput XI. De bibliotheca dioecesana instituenda.

Caput XII. De musaeo dioecesano instituendo.

Caput XIII. De regularibus.

Caput XIV. Do monialibus.

Porządek dzienny był jak w dni poprzednie. Ostatniego dnia przybył Najprzew. ks. Biskup Ordynaryusz o zwykłym czasie do katedry, gdzie po odmówieniu tercyi odprawił ks. Biskup Sufragan Mszę św. dziękczynną do Trójcy Przenajświętszej, poczem po odmówieniu modlitw, odśpiewaniu ewangelii i odśpiewaniu hymnu „Veni Creator“ odczytał ks. kanonik Milczanowski ostatni IX. tytuł:

De bonis Ecclesiae.

Caput I. De subiecto, cui dominium bonorum ecclesiasticorum inhaeret.

Caput II. De modo acquirendi bona ecclesiastica et de fontibus, ex quibus reditus ecclesiastici redundant.

Caput III. De administratione bonorum ecclasiasticorum.

Caput IV. De administratione et conservatione aedificiorum, agrorum, silvarum, ad bona ecclesiastica pertinentium.

Caput V. De inventariis, de archivis parochialibus et de locatione pecuniae, partem bonorum eccl. constituentis.

Caput VI. De alienatione bonorum ecclesiasticorum.

Caput VII. De usu redituum ex bonis eccl. provenientium.

Caput VIII. De testamentis clericorum.

Poczem odczytany został dekret o zamknięciu synodu. Po odczytaniu tego dekretu miał Najprzew. ks. Biskup przemowę najpierw po łacinie, w której dziękował P. Bogu, Najśw. Maryi Pannie i Św. Patronom za szczęśliwe ukończenie prac synodalnych, a potem w przemowie po polsku wygłoszonej zachęcał zgromadzonych kapłanów do wytrwania w dobrem i do pilnego wykonywania statutów synodalnych. Po przemowie Arcypasterza przemówił promotor, ks. infułat Łękawski, dziękując ks. Biskupowi za podjęte trudy i prace. Teraz wystawiono Najśw. Sakrament w Monstrancyi, wobec którego oddał

Arcypasterz całą dyecezyę i poświęcił ją Najsłod. Sercu P. Jezusa. Po odśpiewaniu hymnu dziękczynnego „Te Deum laudamus“ udzielił Arcyp. błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i odmówił modlitwę przepisaną „Nulla est.“ Po schowaniu Najśw. Sakramentu odśpiewane zostały tak zwane suffragia, składające się z invitatorium, śpiewanego przez sekretarza synodu, z odpowiedzi, śpiewanej przez kler i z modlitw, śpiewanych przez Najprzew. ks. Biskupa Sufragana. Suffragia te były odmawiane za Ojca św. Leona XIII., za Arcypasterza Ordynaryusza, za wszystkie stopnie stanu duchownego, za wszystkich na synodzie zgromadzonych i nieobecnych, za cesarza Franciszka Józefa, za wszystkich chrześcijan katolików, a przedewszystkiem za wszystkich dyecezyan i za wszystkich wiernych zmarłych. — Po skończonych sufragiach Arcypasterz, stojąc na tronie, powiedział: „Clero in Synodo congregato pacem, concordiam, gratiam a Domino,“ na co kler odpowiedział: „Deo gratias“, poczem udzielił Arcypasterz, na mocy udzielonej mu od Ojca św. władzy, odpustu zupełnego i błogosławieństwa arcypasterskiego. Wtedy promotor zaśpiewał „Recedamus cum pace“ na co zgromadzeni odpowiedzieli: „In nomine Christi amen,“ poczem wśród spiewu odprowadzili kapłani swego Arcypasterza do pałacu, gdzie wznieśli okrzyk na jego cześć: „Niech żyje!“

Przez cały czas trwania synodu dostępowali odpustu zupełnego wszyscy, którzy się spowiadali, Komunię św. przyjęli i odwiedzając katedrę pomodlili się na intencyę Ojca św, i Kościoła św. (na mocy Breve Leona XIII. z 18. grudnia 1900.) Oprócz kapłanów dyecezalnych uczestniczyli w synodzie jako zaproszeni goście: pt. ks. dr. Józef Zajchowski, kanonik kapituły lwowskiej ob. łać., ks. proboszcz Wawrzyniec Puchalski, proboszcz łaciński z Wyżnian. Z dyecezyi krakowskiej ks. dr. Nikiel i dwóch księży wikaryuszów, kilku księży z innych dzielnic Polski, ks. Lenartowicz Józef, proboszcz z Lubczy dyecezyi tarnowskiej. Z kleru zakonnego uczestniczyli: O. Ledóchowski, prowincyał OO. Jezuitów, O. Michał Jakubiński z Chyrowa T. J., O. Stanisław Lic T. J. ze Starej wsi, OO. Redemptoryści O. Teofil Pasur, wicewizytator i O. Bernard Łubieński, rektor z Mościsk. Ze zakonu OO. Dominikanów: O. Wincenty Marya Podlewski i O. Stanisław Markiewicz. Z zakonu OO. Franciszkanów: O. prowincyał Benigny Chmura, O. Jan Warchoł, gwardyan z Przemyśla, O. Alojzy Karwacki, gwardyan ze Sanoka, O. Zygmunt Tomczykowski, gwardyan z Krosna. Z zakonu Braci Mniejszych: O. Łukasz Dankiewicz, prowincyał, O. Maurycy Wilczyński, gwardyan w Przemyślu, O. Hipolit Śmiałowski, gwardyan w Rzeszowie, O. Czesław Bogdalski, gwardyan w Dukli, O. Eustachy Werner, gwardyan w Jarosławiu. Z zakonu OO. Ka-

pucynów: O. Floryan Janocha, prowincyał, O. Ignacy Kolbusz, gwardyan w Krośnie, O. Augustyn Watras, gwardyan w Sędziszowie. Z zakonu OO. Karmelitów: O. Maksymilian Kopytowski, przeor i administrator parafii w Sąsiadowicach.

W poważnym nastroju rozjeżdżali się synodalni na swe placówki duchowne, umocnieni łaską Ducha św. i słowami swego Arcypasterza. W bardzo wielu sprawach ważnych wytycza synod drogę, którą mają kroczyć pewnie i bezpiecznie kapłani dyecezyi przemyskiej, a postępując tą drogą zapewnią zbawienie i sobie i duszom ich pieczy powierzonym, a tak spełnią pragnienie Najprzew. Arcypasterza, który wyraził w liście zwołującym synod: Misericordia Dei ad sedem episcopalem Premisliensem elevati nil ardentius desideramus, quam ut Clerus Nobiscum in vinea Domini laborans tum doctrina, tum sanctitate vitae, tum zelo ecclesiastico fulgeat, populus vero sollicitudini Nostrae commissus pastoribus suis firmiter adhaerat in fide constans, a vitiis abhorrens, virtutibus conspicuus.

Ks. Władysław Sarna.

EGZORTA O POSŁUSZEŃSTWIE.

„Nauczycielu, przaz całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, jednakże na słowo twe zapuszczę sieć“. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich“. (Łuk. V. 1—11).

Kochane dzieci! Wielką i bardzo piękną cnotą wszystkich ludzi— a przedewszystkiem chrześcijan — jest cnota posłuszeństwa. Trudno to wprawdzie być posłusznym, ale też kto jest naprawdę posłusznym, ten nigdy tego żałować nie będzie. — Zwłaszcza bardzo ta cnota posłuszeństwa jest potrzebna dzieciom. Cóż bowiem może być brzydszego, wstrętniejszego Bogu i ludziom, jak dziecko nieposłuszne? A cóż znowu może być milszego, przyjemniejszego dla wszystkich: i dla Pana Boga i dla ludzi, jak dziecię ciche i posłuszne? Takie dziecko posłuszne to Anioł w ludzkiem ciele. — To też P. Jezus wynagradza hojnie posłusznych. Św. Piotr z Apostołami całą noc łowili ryby i nic nie ułowili. A gdy się im pokazał P. Jezus i kazał zapuścić jeszcze raz sieci, to św. Piotr nie ociągał się, nie wątpił, ale zaraz usłuchał. I zaraz Chrystus Pan wynagrodził jego posłuszeństwo, bo tyle nałowili ryb, że sieci nie mogli wyciągnąć. — Ale jak Pan Bóg wynagradza

posłusznych, tak znów surowo karze nieposłuszne i złe dzieci — i tu na ziemi i po śmierci na drugim świecie. A niestety więcej jest dzieci nieposłusznych, krnąbrnych, aniżeli posłusznych. To też, by dzieci nieposłuszne poznały, jakto brzydkim grzechem jest nieposłuszeństwo, a jak piękną cnotą posłuszeństwo i by się przekonały, jak to P. Bóg karze nieposłusznych, a nagradza posłusznych, pomówimy dziś o cnocie posłuszeństwa, a mianowicie o tem, jak wygląda dziecko posłuszne, a jak nieposłuszne—i ile pożytków dla ciała i dla duszy płynie z posłuszeństwa, a ile złego z nieposłuszeństwa.

Jakże wygląda cnota posłuszeństwa, czyli jak wygląda dziecko posłuszne? — Dziecko posłuszne jest to takie dziecko, które pamięta zawsze, iż rodzice i przełożeni zastępują mu P. Boga na ziemi i dlatego rodziców i przełożonych słuchą tak, jakby samego Boga. — Dziecko posłuszne wie, iż rodzice i przełożeni, to jego najwięksi dobroczyńcy po P. Jezusie. Któż bowiem więcej stara się o ciebie, kto więcej musi cierpieć dla ciebie, kto więcej trapi się o ciebie, kto lepiej ci życzy, jak twoi rodzice i twoi przełożeni? To też dziecko, które ma cnotę posłuszeństwa, uważa sobie za święte wszystko to, co matka albo ojciec powie.

Ale nietylko ojca i matki słucha dobre, posłuszne dziecko. Dobre, posłuszne dziecko słucha także zawsze swych przełożonych. A któż jest przełożonym? Przedewszystkiem ci, którzy cię uczą w szkole, a więc panowie nauczyciele i ksiądz katecheta. Ich posłuszne dziecko czci i słucha tak tamo, jak swych rodziców, bo w szkole oni mu zastępują rodziców. Gdy kto nie ma rodziców, to jego przełożonym jest opiekun, którego także dzieko posłuszne zawsze słucha.

A co to znaczy, że dziecko dobre słucha swych rodziców i przełożonych? To znaczy, że co takiemu dziecku rozkażą rodzice lub przełożeni, to ono zaraz wszystko uczyni. — Nie będzie się pytało: a na co? a po co? a czemu mama albo tata każe tak, a nie inączej? Ono zaraz spełnia to, co przełożeni każą. Dziecko posłuszne nie ociąga się, nie opuszcza, nie mruczy, nie odkłada na później, aby wypełnić rozkazy starszych, ale z ochotą, jak najprędzej i jak najlepiej stara się to zrobić, co mu nakazane. — Dziecko posłuszne nawet nie czeka, aż mu co rodzice każą. — Ono samo nieraz się domyśli, czego ojcu czy matce potrzeba, co przynieść, co podać, co zrobić. A choćby czasem przychodziło mu z trudnością wypełnić rozkazy przełożonych, to przecież, o ile będzie mogło, będzie się starało wszystko jak najlepiej wykonać.

To też dziecko posłuszne jest szczęśliwe na świecie. Nasamprzód P. Bóg takie dzieci bardzo kocha i błogosławi im. Posłuszne dziecko

jest szczęśliwe na duszy, bo przez posluszeństwo ochroni się od wielu grzechów. — Gdy słucha rodziców i starszych, którzy mu mówią, co jest grzechem, czego nie wolno czynić, co się P. Bogu niepodoba, a dziecko posłuszne usłucha — to się uchroni wielu grzechów. Dziecka posłusznego dusza tąk jest pełna innych cnót, taka jest piękna jak śliczny obraz, na którym są malowane piękne rzeczy, jak piękny kościół, w którym wszystko jest równo i ładnie wybudowane, jak wspaniały ogród, w którym kwitną najwonniejsze i najbarwniejsze kwiaty. To też dziecko posłuszne P. Jezus bardzo kocha i daje mu wszystko, czego potrzebuje. A rodzice i przełożeni w szkole jak kochają posłuszne dzieci, jak cieszą się niemi! Nic dziwnego, że często je nagradzają i chwalą! Dziecku posłusznemu P. Bóg daje zdrowie, więc dziecko posłuszne rzadko choruje. A wiecie czemu? Bo słucha przestróg starszych i rodziców, i dlatego z pewnością nigdy nie uczyni nic takiego, coby jego zdrowiu zaszkodziło. Przy tem wszystkiem jeszcze dlatego jest dobrze dziecku posłusznemu na świecie, bo nikt mu nie dokucza, nikt go nie bije za nieposłuszeństwo, ale owszem każdy je pochwali. — Nie darmo powiada IV. przyk. boskie: „*Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło.*“ — Kto szanuje, kto słucha starszych, temu ną świecie prawie zawsze dobrze się powodzi i długo żyje. —

Widzimy to na Józefie egipskim, który czcił swych rodziców, na Semie, który był posłuszny swemu ojcu Noemu i szanował go, na Tobiaszu, który słuchał swego ojca, — widzimy, że P. Bóg im błogosławił i dawał im majątek i zdrowie i długie życie i dobre powodzenie, a wszystko za to, że byli posłusznemi, dobremi dziećmi. —

Ale jak piękne, dobre i miłe jest dziecko posłuszne, tak znów szkaradne, wstrętne dla Boga i ludzi jest dziecko nieposłuszne. A któreż dziecko nazywamy nieposłusznem? Oto takie, które nigdy nie chce uczynić tego, co mu rodzice lub starsi każą. Rozkaże matka, lub ojciec, lub przełożeni co podać, przynieść, iść po co, wtedy zawsze nieposłuszne dziecko nie ma czasu, zawsze mu się nie chce, zawsze mu ciężko. A jeżeli już co wykona, to pierwej musi się namruczeć, nakłócić z rodzicami. Mówi: A nie mógłby to kto inny, a tylko ja muszę? Ja tylko ciągle robię! i tym podobne głupstwa.

Toteż takie dziecko nieposłuszne jest niemożliwe i źle mu na świecie. A dlaczego? Dlatego, bo takiemu dziecku P. Bóg nie błogosławi wcale. Wszystko takiemu dziecku idzie jak z kamienia. Nauka mu nie idzie do głowy, w domu ciągle je szturchają, popychają, krzyczą nań, czasem zbiją i do tego wszyscy go nie cierpią, nie znoszą. Ojciec, matka, przełożeni ciągle się na takie dziecko skarżą, narzekają

i czasem nie wiedzą, co już z niem robić. — Dziecko nieposłuszne wpada więc w coraz większe grzechy, dusza jego staje się coraz brzydsza i całe dziecko robi się coraz bardziej nieprzyjemnem. Kogóż bowiem słucha takie dziecko, które nie chce słuchać starszych? Słucha szatana, jest posługaczem szatana. — Ojciec albo matka mówią dziecku: „Idź tam! przynieś to! mów pacierz! idź do szkoły"! itp., a szatan zaraz szepce: „Nie słuchaj! nie chodź! nie mów pacierza! nie idź do szkoły!" Złe dziecko woli czynić to, co zły duch każe, — więc jest posługaczem szatana, staje się coraz gorszem i brzydszem na duszy.

Dziecko nieposłuszne musi nieraz w życiu dużo cierpieć, bo je rodzice i starsi karzą, biją. Przez nieposłuszeństwo wpada nieraz w chorobę. N. p. raz był chłopczyk zgrzany i chciał pić wodę. Mama mu nie pozwoliła pić, ale on poszedł pokryjomu i napił się. Potem z tego zachorował, długo leżał w łóżku i o mało nie umarł.

P. Bóg karze nieposłuszne dzieci nieraz ciężko. Słyszeliście, jak to P. Bóg ukarał Chama za to, że się śmiał ze swego ojca Noego, jak ukarał Absalona, co nie chciał słuchać ojca swego Dawida. Wiecie, jak P. Bóg ukarał ludzi potopem, że nie chcieli go słuchać. Raz jednę dziewczynę skrzyczała matka za to, że jej nie chciała słuchać. Ona ze złości podniosła rękę na matkę i w tej chwili padła na ziemię, bo ręka jej tak zmartwiała, że później już nigdy nie mogła nią ani ruszyć. Skoro P. Bóg tak karze już tu na świecie nieposłusznych, jakże strasznie dopiero musi karać po śmierci!

A więc, kochane dzieci, jeżeli chcecie, by dusza wasza była piękna, by się podobała P. Bogu, jeżeli chcecie, by P. Bóg was kochał, jeżeli chcecie, by was rodzice i ludzie kochali, byście długo żyli i dobrze wam się powodziło, to słuchajcie rodziców i przełożonych. Pamiętajcie zawsze na P. Jezusa, jak to On, gdy był małym chłopcem, był posłuszny św. Józefowi i Matce Najśw. *„był im poddany."* — Pamiętajcie, jak to P. Jezus *„był posłuszny swemu Ojcu niebieskiemu aż do śmierci, a śmierci krzyżowej."* Z nieposłuszeństwa nic wam nin przyjdzie, tylko będziecie niewolnikami czarta i za życia i po śmierci i byłoby wam coraz gorzej. Gdy zaś posłusznemi dziećmi będziecie, to bądźcie pewni, że P. Bóg błogosławić wam będzie w życiu i po śmierci i da wam oglądać niebo. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

XV. Kazanie na górze.

Praeparatio. Gdzie P. Jezus uczynił pierwszy cud? Dlaczego miasteczko Kana nazywało się Galilejskiem? *Kto zaprosił P. Jezusa do miasteczka Kana [1])? Kogo jeszcze zaproszono z P. Jezusem na wesele? *Czego zabrakło na weselu? Dlaczego zabrakło wina? Kto to najpierw spostrzegł? Co powiedziała Marya do P. Jezusa? Co na to P. Jezus odpowiedział? Czego jednak spodziewała się Marya na pewne? Dlaczego spodziewała się na pewne, że P. Jezus cud uczyni? Co powiedziała do sług? Co kazał P. Jezus zrobić sługom? *Czy słudzy usłuchali P. Jezusa? Do ilu naczyń kamiennych naznosili wody? Ile wiader wody mieściło się w każdem takiem naczyniu? Co potem kazał P. Jezus uczynić? *O czem się przekonał przełożony wesela, gdy skosztował tej wody? Co powiedział wtenczas do oblubieńca? *Czy może który człowiek wodę zamienić we wino? A dlaczego P. Jezus samem pomyśleniem potrafił wodę zamienić we wino? W cóż uwierzyli wszyscy, którzy byli na weselu?

Dotąd nie wiedzieli o tem żydzi, że P. Jezus jest Bogiem, odtąd jednak trzeba było, aby się o tem dowiedzieli i uwierzyli, bo P. Jezus miał już nauczać ludzi. Skoro uwierzyli, że P. Jezus jest Bogiem, to wiedzieli, że to, czego P. Jezus naucza, jest świętą prawdą, bo tylko ludzie zwyczajni mogą się mylić, ale P. Bóg nigdy omylić się nie może. P. Jezus więc czynił cuda nie na to, aby się pochwalić przed ludźmi, że jest wszechmocny, ale na to, aby ludzie uwierzyli, że jest Bogiem i że to, czego uczy, jest świętą prawdą! Na co P. Jezus czynił cuda? Powtórz N!

Chcę wam dziś opowiedzieć o tem, czego to P. Jezus nauczał, ale żebyście to zrozumieli, opowiem wam najpierw, jak to uczyli i robili Faryzeusze. Nazwisko to napiszę wam na tablicy. *Przeczytaj N!

Faryzeusze byli to żydzi bogaci, którzy udawali dobrych, a żyli źle. Co to byli Faryzeusze? Nie modlili się w domu, a przecież chcieli, aby ich ludzie uważali za pobożnych. Wiecie, co robili w tym celu? Oto szli w takie miejsca, gdzie się dwie drogi, albo dwie ulice schodzą, okrywali się płaszczami osobliwszymi, stawali tam, kiwali się i modlili się na głos przez kilka godzin. Przechodziło tamtędy dużo żydów i każdy mówił: „Patrzcie, jacy pobożni są ci Faryzeusze! Nie-

---

[1]) Przypominamy ponownie, że gwiazdkami * wyróżnione są pytania, obliczone na dziatwę 1go roku nauki.

tylko w domu się modlą, ale i na ulicy nawet odmawiają modlitwy! *Czy Faryzeusze modlili się w domu? Dokąd chodzili się modlić? *Jak długo modlili się na ulicach? Dlaczego tak długo modlili się na ulicach? — Tak samo było i z postem. W domu mało Faryzeusze pościli, ale gdy mieli wychodzić na ulicę, malowali pierwej twarze swoje na biało. Kto ich zobaczył, mówił: „Patrzcie, jak ci Faryzeusze bardzo poszczą! Wczoraj jeszcze każdy z nich był rumiany i zdrów, a dzisiaj aż biały na twarzy, bo nic nie jadł.“ *Czy Faryzeusze pościli w domu? A co robili, gdy mieli wyjść na ulicę? Dlaczego tak robili? — Podobnie było i z jałmużną. Pokryjomu Faryzeusze nie chcieli dać jałmużny żadnemu żebrakowi, ale niekiedy posyłali na rynek miasta służących, kazali im trąbić i bębnić. Żydzi zbierali się i pytali, co to będzie. Służący wołał wtenczas: „Niech się tu zbiorą wszyscy ubodzy z całego miasta, bo tu przyjdzie mój pan Faryzeusz i będzie dawał jałmużnę.“ Zbiegało się więc dużo ubogich, a jeszcze więcej ciekawych, co chcieli widzieć, ile jałmużny dawać będzie Faryzeusz. Faryzeusz przychodził i rozdawał pieniądze srebrne, a czasem nawet złote. Żydzi aż za głowę się chwytali ze zdziwienia, że Faryzeusz tak jest miłosierny, że nawet złoto biednym daje, i chwalili wszędzie Faryzeusza. *Czy Faryzeusze dawali pokryjomu jałmużnę ubogim? Gdzie dopiero dawali jałmużnę? Dlaczego się tam zbiegało dużo ludzi? Jakie pieniądze dawali ubogim? Dlaczego tak robili?

To wszystko bardzo się nie podobało P. Bogu. Dlatego P. Jezus postanowił żydów przestrzedz, by nie naśladowali Faryzeuszów. Opowiem wam o tem więcej.

Propositio. P. Jezus zaczął chodzić z Apostołami po kraju żydowskim i uczył, co trzeba czynić, aby się P. Bogu spodobać i pójść do nieba. Coraz więcej żydów zbiegało się, by słuchać nauki P. Jezusa. Dochodziło do tego, że nieraz w tem zbiegowisku, czyli rzeszy, było kilka tysięcy żydów. Razu jednego, gdy się zebrała rzesza bardzo wielka, wyszedł P. Jezus na pagórek, aby go wszyscy mogli widzieć, usiadł i zaczął nauczać. Mówił tak głośno, aby go wszyscy słyszeć mogli i uczył: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli przykazań Bożych nie będziecie wypełniali lepiej niż Faryzeusze, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“! Potem przypominał P. Jezus dziesięcioro Bożego przykazania i uczył, jak te przykazania trzeba wypełniać. Wreszcie zawołał: „Nie bądźcie obłudnikami jak Faryzeusze i starajcie się we wszystkiem Bogu spodobać, a nie ludziom. Faryzeusze modlą się na ulicach, aby ich ludzie widzieli i chwalili. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją i od P. Boga żadnej nagrody za taką modlitwę nie dostaną. A ty, gdy się masz modlić, idź w miejsce spokojne i módl

się szczerze, a nie chwal się z tego przed ludźmi, to P. Bóg przyjmie chętnie modlitwę twoją. — Faryzeusze mało poszczą, a tylko bielą twarze swoje, aby byli chwaleni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją. Ty, gdy pościsz, nie okazuj się smutnym, ale bądź jeszcze weselszym, aby ludzie nie poznali, że pościsz, a P. Bóg, który widzi w skrytości, odda ci za to nagrodę. — Faryzeusze nie dają jałmużny pokryjomu, ale każą pierwej trąbić i bębnić, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją i żadnej od Boga nie otrzymają. A ty, gdy dajesz jałmużnę, dawaj tak, aby nie wiedziała lewica, co czyni prawica, tj. nie chwal się z tem nawet przed najbliższymi, przed ojcem i matką, a Bóg, który widzi w skrytości, da ci nagrodę. —

Podobała się żydom ta nauka bardzo. Nie postanowili sobie jednak czynić tak, jak P. Jezus uczył, tylko myśleli: „Dobrze, że jest tu kilku Faryzeuszów. Niechże oni się poprawią!“ P. Jezus chciał ich przestrzedz, że robią niemądrze i powiedział takie podobieństwo.

Wszelki człowiek, który słucha słów moich i czyni je, podobny jest mężowi mądremu. Mądry mąż chciał dom zbudować, ale najpierw kazał w ziemi wykopać doły i zbudował w nich fundament mocny z kamieni. Gdy dom ukończono, spadły deszcze i powiały wiatry, ale domowi nie zaszkodziły, bo był zbudowany na twardym fundamencie. A wszelki człowiek, który słucha słów moich, ale je do innych ludzi stosuje, a sam ich nie czyni, podobny jest mężowi głupiemu. Głupi mąż chciał także dom budować, ale sobie pomyślał: Po co mam kopać doły i kłaść w nie kamienie? Przecież ja chcę mieszkać nad ziemią a nie w ziemi! Postawię dom odrazu na ziemi, a będzie prędzej i taniej. I zrobił tak. Ale cóż się stało? Gdy spadły deszcze, ziemia rozmokła i ściany pozapadały się w błoto, jedna bardziej, inne mniej tak, iż cały dom się powykrzywiał i popękał. Potem zawiały wiatry i wtenczas cały dom się przewrócił. Wszyscy śmiali się z tego człowieka, że stawiał nadarmo.

Na końcu uzdrowił Pan Jezus cudownie wszystkich chorych, których tam żydzi naznosili. Żydzi przypomnieli sobie wtenczas, że P. Jezus jest Bogiem wszechmocnym, że zatem Jego nauka musi być świętą prawdą. Wielu też żydów postanowiło naśladować męża mądrego i czynić zaraz tak, jak uczył Pan Jezus, a nie naśladować więcej Faryzeuszów.

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. P. Jezus chodził z Apostołami po kraju żydowskim i uczył, co trzeba czynić, aby pójść do nieba. Gdy się zebrała wielka rzesza żydów, wyszedł na pagórek, usiadł i mówił: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli przykazań Bożych nie bę-

dziecie wypełniali lepiej niż Faryzeusze, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Potem przypomniał P. Jezus dziesięcioro B. przyk. i uczył, jak te przykazania należy wypełniać.—Po którym kraju chodził P. Jezus z Apostołami? O czem uczył P. Jezus? *Co uczynił, gdy się zebrało bardzo wielu żydów? Co mówił P. Jezus z góry? Powtórz N.! Co potem przypomniał P. Jezus? Po co przypomniał dziesięcioro B. przykazań?

Mówił dalej: „Starajcie się we wszystkiem Bogu podobać, a nie ludziom, jak Faryzeusze. Faryzeusze modlą się po ulicach, aby ich ludzie widzieli i chwalili. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją. Ty, gdy się masz modlić, idź w miejsce spokojne i módl się szczerze, a nie chwal się z tego przed ludzmi, to P. Bóg przyjmie chętnie modlitwę twoją". — Komu powinniśmy się starać spodobać? Jak modlilli się Faryzeusze? *Czy ich za te modlitwy długie P. Bóg wynagradzał? Co było jedyną zapłatą Faryzeuszów? Jak P. Jezus kazał się modlić? Gdzież więc powinno dziecko odmawiać paciorek? Co innego, gdy mama albo kto starszy sami zapytają chłopca: czyś odmówił paciorek. Wtenczas niech powie prawdę, ale sam niech się nigdy nie chwali, a bardzo się P. Bogu spodoba.

Potem mówił P. Jezus: „Faryzeusze mało poszczą, a tylko bielą twarze swoje, aby byli chwaleni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją. Ty, gdy pościsz, nie okazuj się smutnym, ale bądź jeszcze weselszym, aby ludzie nie poznali, że pościsz, a P. Bóg, który widzi w skrytości, odda ci za to nagrodę". — Jak pościli Faryzeusze? Co robili, gdy mieli iść na ulicę? *Czy P. Bóg wynagradzał ich za to, że trochę przecież pościli? Dlaczego P. Bóg nie wynagradzał ich za to? Jak P. Jezus kazał pościć? W który to dzień w każdym tygodniu powinniśmy pościć? Czego powinno się wtenczas dziecko wystrzegać?

Wreszcie mówił P. Jezus: „Faryzeusze nie dają jałmużny pokryjomu, ale każą pierwej trąbić i bębnić, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, odebrali już zapłatę swoją. A ty, gdy dajesz jałmużnę, dawaj tak, aby nie wiedziała lewica, co daje prawica, a Bóg, który widzi w skrytości, da ci nagrodę". — *Czy Faryzeusze dawali jałmużnę pokryjomu? Na co kazali trąbić i bębnić? Jakie pieniądze dawali na jałmużnę? Czy P. Bóg za to ich wynagradzał? Dlaczego P. Bóg za te jałmużny nie wynagradzał Faryzeusszów? Jak P. Jezus kazał dawać jałmużnę? Co znaczą słowa: „niechaj nie wie lewica, co daje prawica"? Jeśli tedy dziecko ze swego jedzenia da coś ubogiemu, nie powinno się chwalić z tego przed nikim, nawet przed ojcem i matką, to dopiero P. Bóg hojnie je nagrodzi.

Nakoniec powiedział Pan Jezus takie podobieństwo: Wszelki człowiek, który słucha słów moich i czyni je, podobny jest mężowi mądremu. Mądry mąż chciał dom zbudować i zbudował go na fundamencie z kamieni. Spadły deszcze i wiały wiatry, ale domu nie wywróciły, bo był zbudowany na twardym fundamencie. — Co chciał mądry mąż zbudować? Co najpierw zbudował w ziemi? *Czy deszcz i wiatr zaszkodziły temu domowi? Kto jest podobny do męża mądrego? Powtórzcie wszyscy te słowa! Powtórzcie jeszcze dziewczęta! Powtórzcie chłopcy! Słowa Boże i wy tu słyszycie na lekcyach religii, a później będziecie słyszeli na kazaniach. Czy wystarczy tylko zapamiętać, co ksiądz mówił? Co trzeba robić po lekcyi religii lub po kazaniu?

P. Jezus mówił dalej: „Wszelki człowiek, który słucha słów moich, ale ich nie czyni, podobny jest mężowi głupiemu. Głupi mąż zbudował dom na piasku, bez fundamentu. Spadły deszcze i powiały wiatry i wywróciły dom, bo był zbudowany na piasku. — Na czem zbudował dom mąż głupi? Co się stało z tym domem? Dlaczego się wywrócił? Który człowiek podobny jest do tego męża głupiego? A który chłopiec podobny jest do tego męża głupiego? Niechajże żaden z was nie postępuje odtąd tak głupio! Bierzcie sobie do serca każde upomnienie i zaraz je wykonujcie!

Po kazaniu uzdrowił P. Jezus cudownie wszystkich chorych, których tam żydzi naznosili. Żydzi przypomnieli sobie wtenczas, że P. Jezus jest Bogiem wszechmogącym i że to, czego P. Jezus uczy, musi być prawdą. Wielu żydów poprawiło odtąd swe życie. — Co uczynił P. Jezus po kazaniu? Na co uczynił P. Jezus te cuda? Co uczyniło wielu żydów?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! Pokaż P. Jezusa! Jacy ludzie siedzą zaraz obok P. Jezusa? *Czy Apostołowie słyszeli tylko to jedno kazanie P. Jezusa? Gdzie siedzą inni żydzi? *Czy ich było tylko tak mało, jak tu wymalowane?

Aplicatio. O których przykazaniach uczył P. Jezus na górze? Powiedz dziesięcioro B. przyk.! Którzy ludzie źle wypełniali przykazania Boże? Komu starali się Faryzeusze spodobać? Niechże każdy z was wykonuje przykazania Boże nietylko wtenczas, gdy ludzie widzą, ale i wtenczas, gdy tylko sam P. Bóg widzi, — niech każdy stara się szczerze P. Bogu spodobać, a przed ludźmi niech się nie chwali. Często odmawiajcie taką modlitewkę do P. Boga: „Myśli, słowa, sprawy moje — Poświęcam na chwałę Twoję“. — Kto powtórzy tę modlitewkę? (Wypisuje na tablicy). *Przeczytaj N.! Powstańcie i odmówmy ją trzy razy! —

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(*C. d.*) 4. Szczupłość miejsca należy rozumieć w pierwszym rzędzie o miejscu urodzenia (angustia loci originis) [1]), jeżeli narzeczona obecnie ma domicilium w temże miejscu, albo je miała tak długo, iż znają ją mężczyźni, którzyby dla niej byli partyą odpowiednią. Jeżeli zaś narzeczona mieszkała wprawdzie aż do aetatem nubilem w miejscu urodzenia, ale od dłuższego czasu już w innem miejscu ma domicilium, to angustia loci originis wtenczas tylko może być przytoczona, jeżeli rodzina jej mieszka w miejscu jej urodzenia [2]). — W drugim rzędzie angustia loci odnosi się do miejsca domicilii narzeczonej (angustia loci domicilii), miąnowicie wtenczas, jeżeli narzeczona a) przed dojściem ad aetatem nubilem opuściła miejsce urodzenia i obecnie ma domicilium w innem miejscu, bez względu na to, czy rodzina jej pozostała in loco orginis, czy też mieszka w miejscu domicilii narzeczonej; lub b) po dojściu ad aetatem nubilem opuściła wraz z rodziną miejsce urodzenia i obecnie w innem miejscu ma domicilium[3]). — Wyjątkowo można się powołać na angustia loci quasidomicilii, mianowicie wtenczas tylko, gdy narzeczona albo wcale nie ma locum domicilii, albo, chociaż je ma, w niem obecnie nie mieszka, lecz w miejscu quasidomicilii [4]). Dlatego w prośbie o dyspenzę, przy powołaniu się na angustia loci, należy wyraźnie nadmienić, czy to jest angustia loci originis czy domicilii, czy wreszcie quasidomicilii, bo jeżeliby napisano tylko angustia loci, to w reskrypcie dyspenzującym czytać się będzie z pewnością, że udziela się jej na mocy „angustia loci, ubi oratrix orta est“ [5]). A w tym wypadku, gdyby w rzeczywistości nie zaszkodziła angustia loci originis, ale np. domicilii, trzebaby dla wszelkiej pewności odnieść się do dyspenzującego z prośbą o orzeczenie, iż mimo tej niedokładności dyspenza jest ważna (perinde valere).

5. Nasuwa się tutaj pytanie, czy angustia loci może być przywiedziona jako przyczyna dyspenzy, jeżeli narzeczony nie jest z tej

---

[1]) Weber-Schnitzer, l. c. nota 3: „Dieser (locus originis) kommt in erster Linie in Betracht“; Ks. Biskup Pelczar l. c. str. 259: „Według Kanonistów i stylu Kuryi słowa angustia loci bez żadnego dodatku należy rozumieć o miejscu urodzenia“.

[2]) Dannerbauer l. c. S. 303 f.; Weber-Schnitzer, l. c.: „... ebenso ist des Umstandes zu gedenken, ob die Eltern gleichfalls den Geburtsort der Braut gewechselt haben“.

[3]) Dannerbauer, l. c.; Ks. Biskup Pelczar, l. c.

[4]) Santi-Leitne, l. c. pag. 385.; Ks. Biskup Pelczar.

[5]) Santi-Leitner, l. c.; Ks. Biskup Pelczar, l. c.; Dannerbauer, l. c.

samej miejscowości, co i narzeczona? Odpowiadamy twierdząco, bo w samych reskryptach dyspenzujących czytać można w miarę okoliczności: angustia loci, ubi oratores habitant (orti sunt), lub angustia loci, ubi oratrix habitat (orta est [1]).

6. Jeżeli tedy w miejscowości szczupłej w znaczeniu powyżej podanem o kobietę, będącą nubilis, od dłuższego zwłaszcza czasu nie zgłasza się obecnie żaden odpowiedni dla niej mężczyzna oprócz takiego, który związany jest z nią jaką przeszkodą małżeńską [2]) tak, iż, gdyby nie otrzymano dyspenzy, nie pozostałoby jej nic innego, jak albo zawrzeć małżeństwo dla siebie niestósowne, lub dla zawarcia małżeństwa odpowiedniego opuścić swoich i iść między obcych, albo pozostać i nadal niezamężną [3]) — wtenczas zachodzi angustia loci jako kanoniczna przyczyna dyspenzy małżeńskiej. Ztąd wynika, że słów: „alium paris conditionis, cui nubat, *invenire nequeat*“ nie należy rozumieć w tem znaczeniu, że kobieta ma się starać o męża; staranie się bowiem o męża jest dla kobiety rzeczą niestósowną, nieprzyzwoitą, a nawet wysoce niebezpieczną. Wystarczy więc, jeżeli kobieta jest nubilis od dłuższego zwłaszcza czasu, a nikt dla niej odpowiedni nie zgłasza się o nią w tym czasie, gdy mężczyzna związany z nią przeszkodą ofiaruje jej małżeństwo. — *Ks. dr. Władysław Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Zwolnienie od postu. Zapytano św. Kongr. Pokuty, czy *chory* może jeść w poście kilka razy na dzień i to nietylko *mięso*, ale i *ryby równocześnie.* Petent wywodził, że wprawdzie do niemieszania ryb z mięsem obowiazani są (S. C. Officii 23. stycznia 1875) nietylko ci, którzy poszczą, ale i ci, którym za dyspenzą wolno jeść mięso — że

---

[1]) Santi-Leitner, l. c.; Schnitzer-Weber l. c.: „..... ebenso ist des Umstandes zu gedenken, ...ob der Bräntigam an demselben Orte wohnt, wie die Braut“.

[2]) Wprawdzie objaśnienie szczupłości miejsca podane przez Kongr. Propag. mówi tylko: „...consanguineum vel affinem...“, ale zgodnie z praktyką Kuryi rzymskiej uczy Schmalzgr. l. c. „..... nisi dispensetur ad contrahendum matrimonium cum persona conjuncta vel aliter inpedita“.

[3]) Schmalzgr. l. c.: „.... primum indecens est; secundum, foeminae praesertim, valde difficile, cum solatio propinquorum et parentum non ita cavere possint, ut viri; tertium denique etiam periculosum ob periculum incontinentiae“; Kutschker, l. c.; Schnitzer-Weber, l. c.; Ks. Biskup Pelczar l. c.

również według dekretu 24. ad non permiscendas epulas obowiązani są i ci, którzy vi indulti uwolnieni są ab unica comestione propter impotentiam vel laborem, — lecz w tych wypadkach nie było mowy o chorych, ponieważ zaś chorym wolno jeść mięso nie vi indulti, przeto wolni być powinni od obowiązku niemieszania potraw. Powołał się przytem na opinię autorów: Ballerini — Palmieri, Op. Mor. v. II. tr. VII. n. 26. (wyd. II. str. 797), Genicot z Lowanium v. I. n. 444. (wyd. II.), D'Annibale v. III. n. 138 (wyd. III.), Bucceroni Instit. v. I. n. 1607. — Św. Kongr. Pokuty dnia 9. stycznia 1899 odpowiedziała: „Oratorem sententiam auctorum, quos citat, *tuta conscientia* sequi posse.

Chorągwie w kościele i przy pogrzebach. Wiadomo, że w kościele można używać tylko chorągwi pobłogosławionych, z obrazami Świętych. Św. Kongr. Obrz. 14. lipca 1887 l. 5990. orzekła, a potwierdziła 17. stycznia 1890: „non licere admittere nisi vexilla religiosa et pro quibus habetur forma benedictionis in Rituali Romano", a postanowiono (S. O. 13. sierpnia 1887.): „non esse benedicenda nisi *vexilla earum societatum*, quarum statuta ab auctoritate Ecclesiastica adprobata fuerint ab eaque aliquo modo dependeant et aliquod religionis signum praeseferant? Sztandarów z godłami czysto narodowemi, bez godeł zakazanych, wolno użyć przy pogrzebie katolickim, byle je niesiono za trumną, a nie wolno ich używać ani przetrzymywać w kościele.

Co czynić, gdyby przemocą wprowadzono do kościoła chorągwie zakazane lub użyto ich przy pogrzebie?

Stanowczą decyzyę w tej mierze wydała św. Kongr. Pokuty już 4. kwietnia 1884: „Quando agitur de vexillis, quae praeseferunt *emblemata manifeste impia vel perversa*, si ea extollantur in pompa funebri, *clerus inde recedat* (!): si in Ecclesiam per vim introducantur, tunc si Missa nondum inchoata fuerit, clerus recedat; et si inchoata, post eam absolutam, *solemnem protestationem emittat* de violata templi et sacrarum functionum sanctitate. — Quatenus agatur de *vexillis ita dictis nationalibus*, nullum emblema de se vetitum praeseferentibus, in funebri pompa tolerari posse, dummodo feretrum sequantur, in Ecclesia vero non esse toleranda, nisi secus turbae et pericula timeantur." Pod godłami zakazanemi rozumieć trzeba oznaki sekty masońskiej lub inne, niezgodne z wiarą chrześcijańską.

OBRAZKI Z „PRZYJACIELA LUDU".

Nie znając miary w zwalczaniu Koła Polskiego (którego chwiejnej i niemęskiej taktyki nie myślimy zresztą zachwalać), zwie *Przyjaciel* jego członków (n. 27), „bez czci i wiary *zaprzańcami*". (sic!). Czy takie obelgi, zwłaszcza w obec ludu łatwowiernego, mogą wyjść Ojczyźnie na pożytek? — Tryumfują ludowcy, że Marya Konopnicka, na wyrazy hołdu i czci złożone jej zbyt pochopnie przez Sejm krajowy, przesłała

podziękowanie na ręce p. Stapińskiego, a nie na ręce Marszałka Sejmu. Zrozumiały się widać duchy bratnie! — Jako „obiecankę cacankę“ piętnuje się (n. 34) uchwały wiecu katolickiego we Lwowie z r. 1894 tak, jak gdyby to było winą lub obłudą ze strony wiecowników, że owe uchwały nie stały się później ustawami. Czy *Przyjaciel* nie potrafi odróżnić wiecu od ciała ustawodawczego — czy też rozróżniając, *chce* tylko uprzedzić lud do hasła „katolickiego“? —

Rozruchy w Częstochowie uwydatniły dziwny wpływ *Naprzodu* na *Przyjaciela*. Według doniesienia *Górnoślązaka* powodem rozruchów było *ubicie na śmierć* przez żydów pewnej staruszki, która upominała się o słuszną pretensyę. Później okazało się, że niemałą rolę odegrało tu wmieszanie się robotników tamtejszych (w części socyalistów). *Naprzód*, opisując ten wypadek (n. 254), nadmienia tylko, że „pewna wieśniaczka..... została napadniętą przez żydów i *uderzona w głowę*. Po mieście rozeszła się *pogłoska*, że ją zamordowano..... *Górnoślązak* przedstawia przyczynę zajść *tak samo*“ (sic!).—Tymczasem *Górnoślązak* dodał wyraźnie, że owa staruszka zaraz *umarła*, a tylko *Naprzód* z faktu tego stwierdzonego zrobił...... „pogłoskę“. Wszakżeż tu chodzi o Izraelitów! Dzienniki krajowe (wyjąwszy *Kurjera*) nie dały się zbałamucić *Naprzodowi*, a mimo to *Przyjaciel* (n. 39) pisze, że żyd kramarz tylko „*uderzył ową kobietę*“. Czyż to nie charakterystyczne?

W szermierce z *księżmi*, wysuwa *Przyjaciel* naprzód ks. Wilczkiewicza z Olesna, który ma „pełne paje“ (sic!) encykliki *Rerum novarum* — i ks. Kahla z Gręboszowa, który jako proboszcz posła Bojki — nie chce podobno słuchać p. Bojki i popiera jego przeciwników, zresztą ludzi ze wszech miar zacnych! Inny „ksiądz ze Szczucina“ (ks. Łączewski) „aż płakał na procesji jubileuszowej, żem ks. biskupa Wałęgę w Sejmie nie całował w rękę“ pisze p. Bojko (n. 27). Ciekawie potem wyraża się p. Bojko o swych przeciwkach: „W sercach ludzi takich *Abel* mieszka (Brawo! D. R.) i to się ma nazywać rozpustą, jak człowieka dla jego przekonań politycznych (jedynie? D. R.) gnębią— a on śmie pisnąć słowo“. Kto z tego zwrotu będzie mądry? — Ks. Mączkę z Wesołej ad Brzozów zgromiono (n. 32) za uwagi dopisywane w egz. *Przyjaciela*. — OO. Jezuitów ze Starej-Wsi piętnuje za to (n. 35), że darowizny obejmują w sposób, ochraniający dawców od zbyt wielkich opłat fiskalnych i dodaje, że „wyłudzają (sic!) od naiwnych ludzi zapisy“. — Wywleka nareszcie jakiś wypadek braku miłosierdzia ze strony proboszcza aż w Braddock-Pa w Ameryce (n. 36), uderza na ks. Kopycińskiego (n. 37), rzekome niezdawanie rachunków z wynajmu starego budynku szkolnego, powstaje na ks. Piłasa w Buffalo i ks. Sikorskiego w Holyoke Mass. (n. 37) za rzekomy niepatryotyzm, bo oczywiście bronić się nie będą, rzuca się nawet na ks. Owoca w Izdebkach (n. 38) za rzekome wyzyskiwanie Kółka rolniczego, choć cała Galicya zna jego ofiarność i poświęcenie się dla podniesienia dobrobytu ludu.

Połowę niemal numerów zapełnia *Przyjaciel* polemiką z ks. Stojałowskim i z jego „Wiechciem“ (sic!), bo oczywiście nie może przeboleć, że ks. Stojałowski spostrzegł się na czas i nie dał się użyć za naganiacza

dla „niewierzących" ludowców. Ciekawe przytem rzeczy na jaw wychodzą. *Przyjaciel* zarzuca ks Stojałowskiemu, że za wszystkie lata około 10 tysięcy kor. wybrał od ludu i użył na swe cele, ks. Stojałowski zaś doprowadza go do przyznania (n. 36), że w założonym przezeń banku parcelacyjnym zarząd bierze *rocznie 20 tysięcy* koron pensyi i 10 tysięcy renumeracyi, razem 30 tysięcy. Warto się rzeczywiście dla ludu „poświęcać"!

Dostają się cięgi i *nauczycielom*, którzy nie trzymają ślepo z ludowcami. Zazwyczaj alarmuje się Galicyę wieścią, że ten lub ów nauczyciel wybił dziecko szkolne, bo wiadomo, że ściąga to nań dochodzenie dyscyplinarne itp. Czytamy to o Starym Wiśniczu (n. 27), o Rzepienniku suchym (n. 28), o Korczynie (n. 32). Swoją drogą ludowcy piszą ciągle, że padają ofiarą prześladowań, a sami nie prześladują nikogo! Sic! —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Gnatowski* Jan przy gimn. IV. we Lwowie, ks. *Ciemniewski* Jan przy gimn. V. we Lwowie, ks. *Nikodemowicz* Jan przeniesiony do 6 kl. lud. żeńskiej w Przemyślu, ks. *Bełkot* Wilhelm (gr. k.) przy 6kl. męskiej w Zbarażu, ks. *Balasa* Wojciech (rz. k.) przy 5kl. miesz. w Limanowej. Dyrektorem ck. semin. naucz. żeńskiego we Lwowie mianowany ks. *Wołcz* Walenty.

Konkursy na posady katechetów do 15go paźdź.: 1) przy 6kl. męskiej (gr. k.) w Zbarażu, 2) przy 5kl. miesz. w Rudniku (rz. k.) ad Nisko, 3) 5kl. męskiej (rz. k. i gr. k.) w Tłumaczu, 4) przy 5kl. męskiej (rz. k. i gr. k.) w Tyśmienicy ad Tłumacz, 6) przy 5kl. miesz. (rz. k.) w Dąbrowie, 7) przy 5kl. męskiej (rz. k.) w Brzozowie, 8) przy 6kl. żeńskiej (rz. k.) w Nadwórnie. —

Przemyśl. *Odzn.* exp. can. ks. *Glatzel* Edward, prob. w Niewodnej.— *Zmarł* ks. *Sierzęga* Franciszek, wikary i katecheta w Przeworsku. R. i. p!

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o zawiadomienie o każdej zmianie adresu, ale zarazem o wymienienie dotychczasowego miejsca pobytu. Łaskawych P. T. Przyjaciół pisma prosimy nadto o podanie nam adresów, pod którymi wartałoby przesłać numer okazowy. Zarazem prosimy o wyrównanie reszty prenumeraty za rok bieżący. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.